

Edmund Jankowski

Jadwiga Giewartowska (1888-1971)

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 5, 191-193

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

VI. K R O N I K A

Edmund Jankowski

JADWIGA GIEWARTOWSKA /1888-1971/

W dniu 18 kwietnia 1971 r. zmarła w domu rencistów w Warszawie po długiej chorobie ś.p. Jadwiga Giewartowska, długoletnia księgowa Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Z osobą księgowego łączy się zazwyczaj wyobrażenie człowieka oschłego, zamkniętego w cyfrach i rachunkach, rozważnego kalkulatora i pedanta. Ten schemat najzupełniej zawodzi w wypadku pani Jadwigi. Kto nie znał Jej bliżej, nie domyślał się nawet, jak nieszablonowym, przedsiębiorczym i odważnym człowiekiem - by nie używać słów bardziej patetycznych - była ta kobieta, w ostatnich latach schorowana i jakby niknąca w oczach.

Urodzona w r. 1888 /1 XII/ w Warszawie, młodość spędziła w Lublinie. Gorąca patriotka, obdarzona dużym temperamentem społecznym, weszła w r. 1905 do komitetu strajku szkolnego w Lublinie i w rezultacie jako jedna z głównych "winowajczyń" została wraz z bratem swym - późniejszym inżynierem, Bolesławem - usunięta ze szkół Królestwa z tzw. wilczym biletem. Nie mogąc iść za przykładem brata, który wyjechał na studia za granicę, Jadwiga Giewartowska zabrała się do pracy zawodowej, zdobywając kwalifikacje w zakresie księgowości.

Wielką przygodą w Jej życiu stał się wyjazd w r. 1912 do dalekiej Mandżurii. Wbrew radom bliskich, którzy obawiali się dla młodej kobiety tak egzotycznej podróży i życia w nieznanym kraju, pani Jadwiga zdecydowała się na tę eskapadę, aby połączyć się z narzeczoną, Marianem Giewartowskim, późniejszym dyrektorem cukrowni w Aszyche, z którym zawarła związek małżeński w dalekim Irkucku. Pobyt w Mandżurii, na granicy ścierania się różnych cywilizacji i obyczajów, poznanie z bliska tajem-

niczego i niezrozumiałego dla Europejczyka życia Chińczyków, twarda walka konkurencyjna o byt - nauczyły wiele panią Jadwigę i zahartowały na dalsze lata. Epizod mandżurski biografii pani Jadwigi zakończył się tragicznym wydarzeniem - stratą jedynej córki, Wandy. W r. 1922 J. Giewartowska wróciła wraz z mężem do Polski, a będąc niezależną materialnie, poświęciła się bez reszty pracy filantropijnej i społecznej, zwłaszcza w kasach bezprocentowych. W czasie okupacji hitlerowskiej Jadwiga Giewartowska, zamieszkawszy w Lublinie, przystąpiła do pracy konspiracyjnej w szeregach Armii Krajowej.

W r. 1949 powróciła do Warszawy i w następnym roku, na zaproszenie prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Mickiewicza, prof. Juliana Krzyżanowskiego, objęła w Towarzystwie stanowisko księgowej. Z podjętych zadań wywiązywała się z nadzwyczajną skrupulatnością, nie liczyła godzin, miała we krwi zamiłowanie do "dobrej roboty". Toteż praca Jej spotkała się z uznaniem ze strony Zarządu Głównego i władz zwierzchnich Towarzystwa.

Równocześnie jednak obok pracy zawodowej pani Jadwiga, która naturalnie została członkiem Warszawskiego Oddziału Towarzystwa i nawet gorącą jego patriotką, nawiązała prawdziwą przyjaźń z tymi członkami Zarządu Głównego, z którymi najbliższej współpracowała. Była zaś w przyjaźni wierna, niezmiernie dyskretna i delikatna, a zarazem rzetelna, jak w swej pracy zawodowej. Niestety, najbardziej harmonijna współpraca Jadwigi Giewartowskiej z Towarzystwem trwała tylko do r. 1959. Na panią Jadwigę spadł ciężki cios w postaci choroby męża. Na kilka lat pani Jadwiga zamieniła się przede wszystkim w najtroskliwszą opiekunkę sparaliżowanego małżonka, choć widać było, że siły Jej słabną. Mając zawsze niezmiernie wysokie poczucie obowiązku, Jadwiga Giewartowska uznała, że w tych warunkach nie jest w stanie podjąć zajęciom służbowym i mimo próśb członków Zarządu Głównego decyzji nie zmieniła. Nadal jednak podtrzymywała przyjacielski kontakt z członkami Towarzystwa. Imienniny pani Jadwigi były zawsze dla Jej przyjaciół jakby świętem rodzinnym, które upływało na gawędach o Towarzystwie, planach życiowych i sprawach rodzinnych wszystkich obecnych.

Ostatnie lata były dla Jadwigi Giewartowskiej szczególnie dotkliwe. Traciła powoli wzrok na skutek nieodwracalnego zani-

ku nerwu wzrokowego. W sprawach osobistych wybierała zawsze rozstrzygnięcia najtrudniejsze. Umiała jednak do końca zachować pogodę ducha, na jaką może się zdobyć tylko człowiek silny, a w wypadku pani Jadwigi, osoby głęboko wierzącej, czerpiący pociechę także z religii. Gdy grono Jej przyjaciół odwiedziło Ją po raz ostatni, widać było, że jest to pożegnanie. Zmarła bez większych cierpień w domu rencistów, otoczona w ostatnich latach serdeczną przyjaźnią współlokatorki.

Towarzystwo Mickiewicza pożegnało Ją nekrologiem, w którym bez emfazy, zgodnie z prawdą podkreślono, że Zmarła była prawdziwym przyjacielem Towarzystwa. Odeszła cicho, jak żyła. Pogrzeb odbył się na warszawskich Powązkach w wyjątkowo pogodny, rozśoneczniony dzień kwietniowy...

Towarzystwo Mickiewicza zachowa o Jadwidze Giewartowskiej wdzięczną pamięć.